

Minuta nadziei

AUTOR: PIOTR SOBIERSKI

W 2002 roku *Kombinat* był zapowiedzią rewolucji, jakiej Wojciech Kościelniak dokonał w polskim teatrze muzycznym. Reżyser wrócił dziś do tego tytułu w poznańskim Teatrze Muzycznym.

■ Młody reżyser, stawiający pierwsze kroki na scenie teatru muzycznego, sięga po repertuar zespołu Republika. Wszystko za zgodą Grzegorza Ciechowskiego i przy współudziale jego muzyków. Scenariusz koncertu niespodziewanie ulega jednak zmianie, ponieważ lider grupy umiera na trzy miesiące przed premierą. Jest 2002 rok. Wojciech Kościelniak reżyseruje *Kombinat* w ramach XXIII Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, jako muzyczny hołd i pożegnanie z wielkim artystą.

Zarejestrowane przez telewizję publiczną widowisko, pomimo upływu czasu, wciąż oddziałuje z wielką mocą. To jedno z pierwszych, niezwykle ważnych dzieł w karierze reżysera, zaskakuje formą – przemyślaną, spójną wizją, która niczym wzór z Sèvres do dzisiaj jawi się jako ideał piosenki aktorskiej. Wraz z kultowymi realizacjami – *Hair* i *Snem nocy letniej* z Teatru Muzycznego w Gdyni – *Kombinat* był zapowiedzią rewolucji, jakiej Kościelniak dokonał w polskim teatrze muzycznym. Dowodząc swojej artystycznej otwartości i pojemności gatunku, w jakim się wyspecjalizował.

Sukces tej miary, istotnie do pozazdroszczenia, to też wyzwanie. Szczególnie, gdy po latach wraca się do tytułu. Biorąc pod uwagę siłę rażenia pierwowzoru, zdawało się, że ponowne sięgnięcie po dorobek Ciechowskiego zaprowadzi reżysera na manowce. *Kombinat* Teatru Muzycznego w Poznaniu łączy z wrocławską wersją jednak tylko tytuł, nazwisko reżysera oraz muzyka, ale tym razem to pełnowymiarowy spektakl, z niebywale ciekawym scenariuszem i zbiorową kreacją zespołu, który pokazuje wszechstronność i gotowość na wyjście z ram broadwayowskiego musicalu.

Historia Jana, głównego bohatera *Kombinatu*, zaczyna się o godzinie 7.14. A właściwie minutę później. Wtedy mężczyzna trafia w futurystyczną otchłań. Jego bezwzględne posłuszeństwo oraz bezpieczeństwa strzegą Psy gończe, a podstawą każdego działania jest plan dominujący, który „określa jasno plan recesywny” – jak głosi nieuznająca sprzeciwu Agrawa. Wrzucony w trybiki systemu Jan pyta: „Kto mnie wzywa?”. Odpowiedź jest jedna: „Kombinat”. Martwy twór, komórka, z której nie ma wyjścia.

Wcielająca się w postać Agrawy Barbara Melzer w pierwszych minutach budzi skojarzenia z Korą. Gwiazda polskiej sceny była zdecydowanie antysystemowa, oby więc był to nieplanowany zbieg okoliczności. Skojarzenie nie osłabia jednak tej znakomitej kreacji aktorki, która dzięki doświadczeniu i charyzmie zdaje się unosić nad poznańską sceną. W piosence *Będzie plan* ekstatycznie wyśpiewywana przez nią wizja nowej rzeczywistości mrozi krew w żyłach: „Będzie plan na sto lat, na dwieście lat, [...] na tysiąc lat, na milion lat!”. Słowa te dla ślepo zapatrzonych w system wyznawców nowej ideologii są ukonieniem duszy, dla tych jeszcze żywych – końcem nadziei na wolność.

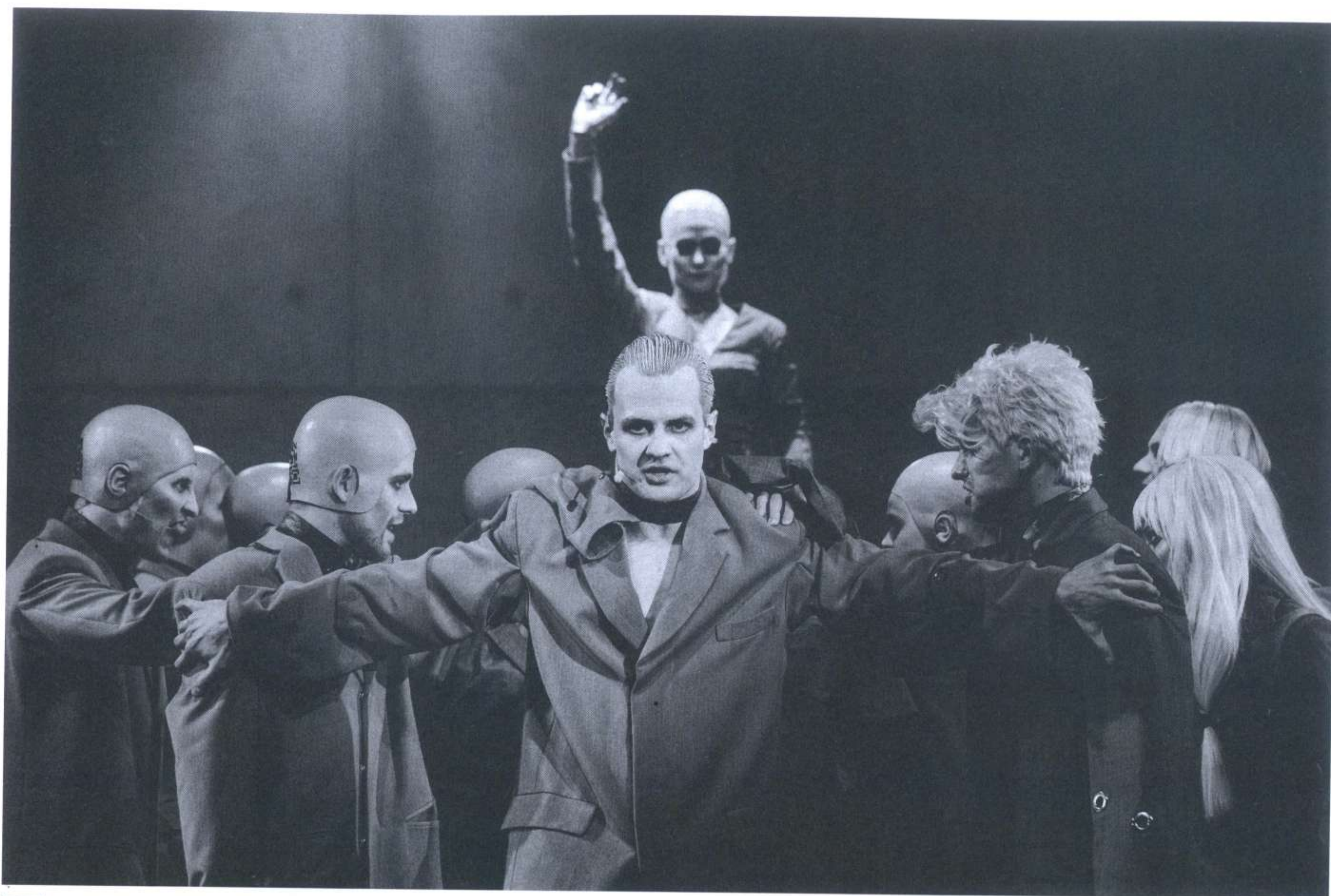
Wraz z rozwojem akcji grana przez Melzer postać schodzi na drugi plan, by powrócić na koniec z wylewającą się żołącią porażki. Życiowe rozczarowania zaprowadziły ją do tyrani, za jaką odpowiada i którą sama wykreowała. To zresztą jeden z atutów scenariusza autorstwa Kościelniaka: losy jego bohaterów splatają się w opowieść o niebezpieczeństwie wszelakich fanatyzmów.

Podstawą powodzenia i trwania tego systemu, jak w każdej dyktaturze, jest program kształcenia. Prowadzone przez *Kombinat*

szkolenia są próbą zbudowania jednorodnej i podporządkowanej masy. Obowiązkowa redukcja dusz to najważniejsze zadanie. Uczniów należy pozbawić indywidualizmu i osobowości, w dodatku w całym cyklu mało kto znajduje uznanie w oczach nauczycieli. Liczy się bowiem nie serce, a szmał, chciwość i pazerność. To jedyne cechy zasługującego na poklask w tym „lepszem” świecie. Świetnie oddaje to *Mamona* śpiewana przez Psy, czyli Macieja Zaruskiego i Mateusza Felińskiego.

Uczniowie z „pałą” kierowani są na reedukację obejmującą kilka stopni wtajemniczenia. Nieukształtowani odwiedzają światy, w których czekają na nich mistrzowie. Ten proces przejść musi również Jan, który szybko przekonuje się, że nie spełnia podstawowych norm. Brakuje mu sześciu centymetrów wzrostu i trzynastu kilogramów wagi. Musi nadrobić te braki. Na szczęście kolor skóry się zgadza i kończyny też są na swoim miejscu. „Jak ktoś jest inny, to niech nie zwała problemu na ogół. Nie może być tak, żeby wszyscy go utrzymywali. [...] Społeczeństwo musi wydrościć. Wzniesić się ponad te doraźne histerie jednostek” – tłumaczy profesor Metr.

Jak wciąż świadomy człowiek ma trwać w tej wierze? Jak wyrzec się swojej natury? Jest to trudne, szczególnie w towarzystwie zjawiskowej Lali. Wcielająca się w tę postać Katarzyna Tapek jest objawieniem poznańskiej inscenizacji. Aktorsko i wokalnie buduje konsekwentną postać, która wodzi Jana na pokuszenie. Wyjściem z pułapki mogą być minutki – odmawiana co wieczór modlitwa, która pomaga trwać w absurdalnym świecie idei. Jej moc łagodzi każde cierpienie, i nawet mały kamień w bucie staje się częścią człowieka. Pomimo bólu oraz dyskomfortu daje światło. Jan nie rozumie, ale musi w to uwierzyć. Fanatycy



fot. Dawid Stube / Teatr Muzyczny w Poznaniu

Kombinat, reż. Wojciech Kościelniak, Teatr Muzyczny w Poznaniu

ognia, jak śpiewa Sanna (Marta Burdynowicz), nie mają z tym problemu.

Teatr drogi, podróż, w jaką zabiera widzów Kościelniak, to walka z uciekającym czasem. O 8.40 mija godzina odkupienia win, braków w edukacji i oporów, aby wejść w narzucone społeczne role. Spóźnieni trafiają do laboratorium na przypalanie mózgu. Pogoń w strachu i ogromnym zmęczeniu jest złowieszczo bliska i namacalna. Każdy stara się sprostać oczekiwaniom, a jednocześnie coraz mocniej wyzywa się swojego „ja”. Nikt już nie jest pewny, co się z nim dzieje i kim jest. Nawet spojrzenie w lustro nie rozwiewa wątpliwości. Mocno ścisnany w tangu trup zdaje się żywym człowiekiem, walczącym ostatkiem sił o przetrwanie. Taniec Bartosza Sołtysiaka i Aleksandry Piwowarek (w doskonałej choreografii Eweliny Adamskiej-Porczyk), pełny skrajnych emocji, momentami bliski szamotaninie, to jeden z najmocniejszych momentów tej przerażającej wizji. Piosenka *Nieustanne tango*, znakomicie zaśpiewana i odtąńczona, przypomina wyścig, w którym kolejny punkt i miejsce w rankingu, podobnie jak w *Czyż nie dobija się koni*, dowodzą zdżyczenia ludzkich zachowań.

Jakimś ukojeniem w całej historii jest minuta, w której Jan ma kontrolę nad swoim życiem. 7.14 to ostatnia chwila na normalność:

„Już nie dzień, już nie sen. [...] Przez jedną minutę o tym, co się dzieje, decyduję ja” – mówi. Na działanie i otrzeźwienie jest bardzo mało czasu. Kończąca spektakl *Moja krew* zamienia się w wołanie o pomoc, jest też momentem otrzeźwienia i namową do reakcji. Wcielający się w kafkowskiego bohatera Jakub Brucheiser zachwyca swoimi wokalnymi umiejętnościami, ale nie bez znaczenia jest ogromny dramatyzm postaci, która oddziałuje każdym gestem i spojrzeniem. Ostatnia piosenka, z tryskającymi ze sceny płynami ustrojowymi, wpisuje kreację w poczet tych największych w polskim musicalu.

Poznański *Kombinat* to, poza aktorskimi perełkami i zespołową perfekcją, spektakl dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. Jeden z najlepszych, bardzo konsekwentnych scenariuszy Kościelniaka, z solidnie nakreślonymi postaciami i świetnymi piosenkami. Do tego wizualna uczta, za którą odpowiadają Anna Chadał (kostiumy), Damian Styrna (scenografia), Eliasz Styrna (wizualizacje) i Tadeusz Trylski (światło). W trudnej przestrzeni poznańskiej sceny zgrany kwartet stworzył klaustrofobiczny i psychodeliczny świat. Niezaprzeczalnie siłą inscenizacji jest też muzyka. Kościelniak powracając do pięknych i mądrych utworów Grzegorza Ciechowskiego,

przypominał wartość nie tylko samych tekstów, ale i kompozycji, które idealnie spełniają funkcję ilustracyjną. Całość wciąż niezwykle aktualna, złowieszcza, pełna tajemnicy i niepokoju.

Te odczucia wzmacnia dojmujący brak zieleni, a tym samym prawdziwej oznaki życia. Tocząca się na naszych oczach zagłada przyrody znajduje odbicie w obrazie, jaki reżyser wraz z ekipą twórców wykreowali w poznańskim teatrze. Nam jeszcze pozostaje walka, a w najgorszym wypadku obraz tego świata w pamięci. W rzeczywistości sterowanej przez Agravę nikt już o tym nie pamięta. No chyba że para staruszków, ale postępująca demencja i im powoli odbiera ostatnie wspomnienia. Podobnie z hałasującymi, rozgadanyimi dziećmi po dzwonku na kolejną lekcję. Ich głosy szybko milkną po krzyku nauczycielki. Te dwa obrazy – i nagła cisza – zostają w głowie na długo. Niczym przestroga, ale i oznaka kruchości. Ostatni ślad normalności, która jest niezwykle ulotna, a po stracie – trudna do odbudowania. ■

Teatr Muzyczny w Poznaniu
Kombinat

scenariusz, reżyseria Wojciech Kościelniak
premiera 19 czerwca 2021